

Ignacy Karpowicz

PRZELOTY
/tytuł roboczy/

OSOBY DRAMATU:

ANNA (córka)
ADAM (chłopak Anny)
JUSIA (rówieśniczka Anny)
WERONIKA (babka-ciotka Anny)
AMELIA (matka Anny)
ANDŻELA PĘD-PĘDZIŃSKA (Kobieta Psychiczna)
KSIĄDZ MAREK (mało istotny)

a ponadto występują elementy muzyczne wraz z ramieniem Justina Biebera (pieśniarz popowy),
a wszystko dzieje się w przestrzeni umownej i nieookreślonej, przypominającej mieszkalne pokoje.

AKT 1.

Scena 1.

/Piosenkę może wykonać aktorka na żywo, może też zostać puszczona z offu/

"Tomaszów" Ewy Demarczyk

A może byśmy tak, najmilszy -sza,
wpadli na dzień do Tytoniowa?
Może tam jeszcze kłębem dymu
ta sama szarość trwa mentolowa...

W tym cudnym dymie, i pokoju
gdzie cudze palisz, bo zostawiono,
musimy skończyć naszą ostatnią
paczkę, na koniec zostawioną.

Więc może byśmy tak, najmilszy -sza,
wpadli na dzień do Tytoniowa?
Może tam jeszcze kłębem kiepów
ta nadzieja trwa schyłkowa...

Jeszcze mi tylko z tej paczuszki
spływa do warg paproszek ziela,
a ty mi nic nie odpowiadasz
i rozpaczliwie paczkę chowasz.

A przecież wszystko tam zostało!
choć stopniowo ubywało.
Ech.

Jeszcze ci wciąż tytoniem śpiewam:
Du muss Rauchen... - i serce pęka!
I muszę jechać... więc mnie olewasz,
więc nie drży w dłoni mej zapałka.

I wyjechałam, zostawiłam,
nałogu jednak nie umiałam.
Błogosławiłam, przeklinałam:
Rauchen totet! Więc tak? To ja odmawiam.

ANNA

Papierosy to najmniejszy kłopot.
Owszem, przyznaję, od małego popalam cudzesy.
Z ukradka.

A większy kłopot mam z nim.
Czuję jakbym się sama popalała.
Naprawdę nie wiem, po co on mi taki tu?

Niby wiem. Tylko czy ja chcę?

Racja, zgoda, święte słowa, odpowiada na pytania nawet nie pytany.

Wyczerpująco.
Mnie do cna. Wyczerpuje.

Uczyłam się o nim na podstawie dostępnych źródeł.
U początku jedynym był on osobiście.

Na chorobowym osiadłam, trzy tygodnie byłyby tamtego jutra, co minęło.
W pracy bałam się optymalizacji na recepcję i do połowy pensji.
Prątkowałam w biurze, dopóki szef się nie zląkł, że mu wyprątkuję cały zespół na L4.

Czułam się głupsza z każdą tabletką i dniem.
Woń łożu stała się moją nową Chanel z trzema „l” prawie jak paski adidas.
Dodatkowo oglądałam „Isaurę”, podczas gdy mieszkanie brudło i brzydło,
Leoncio utkwiał na hacjendzie w nierozwiązywalnej dysocjacji poznawczej, wiewiórki
skwierczały przebiegając asfaltową ścieżką do parku, matka nie zadzwoniła, to akurat ulga,
ciotka owszem, wiele razy, nie zawsze z troski, Alzheimer i zaduszki wymazywały w niej
wcześniejsze telefony.
Co gorsza skończyła się kawa.
Najbliższa nieinstant w piekarni, dwie przecznice.
Poszłam, instant nie znoszę bardziej niż ruchu.

Zobaczyłam go w słońcu.
Biegł do autobusu.
Kierowca zaczekał, a gdy on, zziajany, prawie dopadł drzwi, kierowca zamknął je i ruszył.
A mój biegacz słoneczny sam na przystanku.
Mój Hektor po biegu wokół Troi.
Zziajany, usiadł na ławeczce i czekał.
Nie zaklął ani nic zdrożnego innego.
Czy odczuwał zawód, rozczarowanie drugim człowiekiem?
Albo kompletną pustkę? Chłód po szpik? Strach?

Nieinwazyjnie, postanowiłam, go poślę. Sportowo. Dla odbudowania kondycji. I treningu
uważności.
Ponadto z domu wychodzić zacznę nie tylko do pracy i sklepu.

Dopowiem dla jasności – generalnie nie robię tego, co postanawiam.
Nie znam powodu, intencje szczerzłote, a efekty to kot napłakał.
Autoagresja? Instynkt?
Szukam upokorzeń i niepowodzeń? One trzymają mnie w kupie?

Tym razem, wyjątkiem niepojętym – nie do wiary.
Zrealizowałam postanowienie.
Dopiszę sobie do CV.

WERONIKA

*/z offu, ewentualnie z czegoś, co przypomina budkę telefoniczną, Weronika nie jest fizycznie
obecna w pierwszym akcie/
Gdzie ja to pokładłam?*

ANNA

Dawno się tak nie wynudziłam życiem jednostki.
Ostatnio w teatrze. Na „Ślub” szłam, a na „Wesele” doszłam.
Pan młody śpiewał „Białe róże”.
Pannie młodej szpilki wadziły się z suknią.
Zostałam z grzeczności.
Artyści i tak mają nadmiar problemów i niedomiar sukcesów.
Ja tego nie rozwiążę, chamstwo jednak ograniczyć da się.

Więc jeśli komuś sztuka nie podoba się to właśnie teraz nadszedł ten moment.
Wychodzimy, tup tup, bardzo wypraszam, albo do przerwy dupa nie wstaje.
Coś? Ktoś? Nie?
To lecimy.

Obiekt nagłej troski i zakłopotania, gnający za autobusem, gdyśmy się osobiście nie byli
znali, później już nie pędził. Za niczym.
Przysypiałam co i rusz z nieciekawego przebiegu jego życia.
Działał na mnie różowo niczym hydroksyzyna.
Mimo to nieprzespane godziny życiorysu same złożyły się z portretami, jakie malowałam i
nosiłam w oku.
Złożyły na powiastkę parapesymistyczną.
I ciocia doszła... w funkcji arodzinnej, lektorskiej.

Powiastka krótka, niewesoła, za to nieciekawa.

Ciociu! Pobudka!
Ciociu Weroniko!

WERONIKA

Już, już, powieki odkryć... Gdzie one się zawieruszają?
Te powieki nieustannie fałszywie odłożone.
Nie w łazience? Na taboreciku? Pomocy, Anno Sprawiedliwa!

O! Jedna odnalazła się sama, sama z siebie, no patrz, dotoczyła się oczna gałeczka, popatrz,
powieko bezwstydna!
Dzięki ci, matko Marii Nazareńskiej!
Też byłaś babcią. Rozumiesz mnie. Jezusa.
To czytam:

„Jadł to wyrósł.
Internety znał to anatomię zapoznał.
Kuł to i dofedrował się magistra.
Nieśmiałość gniotła genitalia.
Smutkiem zarządzał na własną rękę.
Jego ówczesna marmazela także niewesoła na podpodołkowych okolicach.
Nadżereczki się wdały, lato w bikini bezlitośnie się zbliżało, a skóra jak stary ser.
A tak ogólnie ta marmazela zdawała się ulotna i niedoszacowana.
We wszystkim niedo- z jednym jedynym wyłączeniem.
Falbanki.
Pokój miała cały w falbankach.

Falbanki nieomal wylewały się na chodnik, wypisz wymaluj gotujące się mleko z gara.
Nienawidziła. Szczególnie tych niebieskich.

Za to nigdy nie bili się, nie przy oknie, za którym się ukrywałam i podglądałam.
Zachłanna na nudę jak pies na budę.

Nie wyzywali od najgorszych. Nie gotowali razem. Osobno też nie.

Kiedy głód-mus to za telefon i – „Nóżki Kluchy Cynaderki” albo jakiś „Stynks”.

Chętniej tedy pili niż jedli.

Po dwóch butelkach wina jego ówczesnej damie doskwierała niebieska zgaga falbankowa, on natomiast senniał już od połowy pierwszej.

Do mamy by wrócił, do brzucha wpełznął, ciepłutko i mokro, łożysko jak szaliczek.

Tacy wydawali się szczęśliwi, nikt przeciwko nikomu nie dawał jednego żadnego złego słowa.”

ANNA

Stop! Ciociu!

Cicho! Cichutko!

Muszę dojaśnić państwu, że ciocia lektorka Weronika czyta w pierwszej osobie, mimo że to nie o niej.

O niej nie.

O niej nic.

Ani ani.

A czyta, gdyż wolałam nie zostawiać jej samej w pokoju z oknem.

W mojej rodzinie zdarzali się tacy, co latali.

Zwykle raz.

Chyba że parter.

No i supelek.

WERONIKA

„Spotkaliśmy się przypadkiem.

Przypadek wyrządziłam ja.

Ustaliłam co, kiedy, gdzie.

Pogodę uwzględniłam w wariantach.

Nigdy nie wiadomo, a pogodynkowie łąą w żywe oczy.”

Matka po śmierci o kłamcach twierdziła, że noszą cierpkie oczko.

A może za życia?

Z mamunią nijak dojść do ładu ni składu.

Przesunięta taka jakaś.

„Ćwiczyłam potknięcie, upadek i skręcenie kostki.

Upadek przychodził bez problemów.

Na zawołanie gotowa jestem upadać jak Rzesza i upadać jak Sparta.

Dajcie mi państwo, a upadnę.

Trudniej z kostką.

Udawszy skręcenie, nie zamierzałam mieć jej na serio skręconej.

No, błagam!”

Aniuniu, senne te parapesymistyczne jeremiadzenie, a zresztą, pies to grzebał.

Co ja, twoja ukochana ciotka, tam wiem?

Od pewnego czasu wyłącznie piach zajmuje mnie głęboko...

„Siedzą razem na ławce. Nie przystanek a park.

Gdzie słońca najwięcej się usadzili, a wiatru zefirek lub z niego nici.

Ówczesna dama boi się przewiania, zawiania, zapalenia ucha.
Od urodzenia i po kądzieli.
Żadne okna ni drzwi nie staną przed nią otworem nigdy.
Nie życzy w życiu przeciągów.

Moim zdaniem po prostu odniosła uraz przez uszy.
Wyrosły za wielkie.
Powinna przyciąć.
Ktoś na pewno się podejmie.”

ANNA

Ciociu, poczekaj.
Poczekaj, przypomniałam sobie.

Zaraz teraz nastąpiłby kawałek o mojej matce.
Zapomniałam wykasować, a napisałam w afekcie.
W którego efekcie wołałabym nie słuchać.
Najlepiej przejdź do wtedy, gdzie leżę fejkowo na chodniku, a mój przyszły luby klęczy przy mnie nade mną.
On klęczy. Ja leżę. Ta druga ona z ławki się podrywa.

WERONIKA

Od: „Zrobiłaś sporo, żeby mi... zapierdo...”

Anno, moja panno, co to za język!
Babcia Jezusa też zniesmaczona.

ANNA

Ciocia!
To tekst przeklina. To nie ja.

Od: „Zerwała się z ławki” zacznij, proszę.

WERONIKA

Zerwała się z ławki... szukam...
Zerwała... zerwała...
A na co ona tak się zrywała?
O!
„Ławki”.
Dozobaczyłam!

Poczekaj, powieki poprawię.

„Zerwała się z ławki.
Wykonała ówczesna dwa kroki w stronę na płasko rozciągniętej kobiety i klęczącego obok mężczyzny.
Ledwie chwilę co siedział z nią w słońcu, z dala od przeciągów.
Znała go świetnie z sylwetki i z imienia. Po dwóch latach wspólnych, osoba przy osobie, nadal je pamiętała.
Słońce dziś oślepiło, mimo że pogodynek opady zapewniał przelotne, a o zachmurzeniu, że średnie.
Wcześniej natomiast, dwa lata wstecz, w aktualnie klęczącym oślepijąco się zadurzyła.
Na rok, ten z dłuższym lutym.
Generalnie rozmiłowała się w nim.
Drugi z dwóch rok nie dawał się prosto objaśnić.
Chyba bezwładność, inercja, lenistwo utrzymywały ich na niedalekich orbitach, osoba przy osobie.

Jak Księżyc przy Ziemi, a kość w trumnie „tak, kochanie” mówili i mówili.
Nic to nie znaczyło, niby celofan na wietrze, ulatywało jedno „kochanie” za drugim „kochaniem”.
Aż została ogołocona. Naga.
Nie potrafiła tak dłużej.
Cóż za koniec w słońcu.
Scena zmroziła jej serce.”

Przepraszam bardzo, Anusiek – i państwa zgromadzonych na dole – niestety zmuszona się czuję zakłócić przebieg.
A wypowiada się Anny ciocia, akurat na zasadzie wyjątku pod własnymi personaliami, nie jako lektorka, lecz jako prywatna dama ciut już posunięta, w kwiecie mego wieku nie jestem, Weronika Hanna Klon, legitymująca się peselem, acz jego recytacji muszę odmówić z racji ochrony moich danych osobowych, emerytka, z aktywowaną onegdaj kartą seniora, dobry wieczór państwu.

Pytanie do wnusi, nurtujące i arcyciekawe także do remika:
Skąd wiedziałaś o zmrożonym sercu?
Przez bluzkę nie ujrzysz, co lub kto tkwi pod materiałem.
Wróżysz z bluzek?
Radiologię studiowałaś? Kardiologię?
Serce?
Ludzi bez serca w waszym pokoleniu całe osiedla grodzone, a w komunikacji miejskiej nikt ci nie ustąpi.
Zastanów się, ukochanie moje, nad tym sercem.
Ja bym je wyrzuciła.
Czy ono niezbędne? Czy nie nazbyt nadużyte? Sterane?
I po co tykać temperatury?
Przecież tam kobieta, nie lodówka.

ANNA

Ciociu, błagam, obciach robisz.
Zmrożone serce to metafora.

WERONIKA

Wcale!
Taka metafora jak i owoc z kalafiora!

ANNA

Obrazuje coś lodowatego, nieruchomego.
Nieuchronnego.
Serce nie występuje fizycznie.

WERONIKA

Ojej, głupiutkaś, wnusiu.
I cobyś nie dogłupła na przyszłość.
A w rodzinie akurat tradycja taka się utarła.
Ja jedna jedyna głupocie się oparłam.
Po matce nie idź, dobrze radzę!

„Wiaterek ledwie muska, całuje, pieści, szeleści.
Ówczesna z ławki dopiero co poderwana, zatrzymuje się nad nowo złożoną parą, na chodniku w prywatnym,

zinternalizowanym i wyolbrzymionym przeciągu.
Znad nich, z góry ocenia wypadek.
Podejrzewa, że poniżej coś skalkulowanego zaległo.
Jej wielkie uszy łopoczą na wewnętrznym w niej wiejącym wietrze podobne banderom.
Dziw, iż się nie przewraca stępką do góry ta dziw-żaglówka.
Przewiało ją, halnym pohulało, wichrem nasiekło.
Pomimo przeciwności w środku siebie stoi stabilnie – statek przy pirsie.
Oznajmia niewzruszenie:
„Ogromnie miło poznać.
Bardzo dziękuję, leżąca fejk-kobietko.
Uratowałaś mnie wraz z moją najbliższą przyszłością.
Z daleka od Adama nauczę się latać i cieszyć słodyczami.
A ty fujaro jutro zabierzesz bambetle.
Spakuję w kartony i zaniosę do śmietnika.
Klucz do altanki posiadasz.
Odeślij pocztą. Nie elektroniczną, fujaro.”
A niedługo zasnął w dorożce, a po nim dorożkarz chrapnął.
Koń wszedł w szkodę na ogrody.
Baron wspaniałomyślnie przełożył wyrok...”

ANNA

Ciocia pomieszała kartki i cofnęła nas o trzysta lat względem tu i teraz.
Do tego w nie tej historii.
Bhavo ciocia, ciocia postmodehnistka.
Po phostu doktohat z demencji i honohis causa z dhamatów.

*/Rozlegają się oklaski, stopniowo słabnące.
Anna odrywa się myślami od historii czytanej przez ciotkę/*

Nie wiem, po co on właśnie taki tu?
Po kątach, w głowie, na koncie, po rogach, na zebrze.
W kraju, kosmosie, autobusie i w listkach tabletek.
Wszędzie leki, lęki, ściany, sufity, smarki, poty, przecieki...

Zaczęło się w przedszkolu.
W „pchełkach” zaczynałam socjalizację, powątpiewając, czy dożyję „biedronek”.
Jakbym trzymała młot pneumatyczny:
Kanarek rozdeptany? Mamusia w pracy? Tatuś spóźniony rok na kolację? Nie namalowałam kolorowanki? Chujowy szlaczek? Prababunia skupkała się na wycieraczcze? Zły, zły pies!

*/Zgrzyt zamka i skrzyknięcie drzwi.
Pojawia się Adam/*

Wszystko wyniosłeś, kochany?

ADAM

Z listy został telewizor.
Ten drugi. Pamiątkowy.
Z prawdziwym kineskopem, co grzał się i losowo wybuchał w pokoju.
U dziadka akurat odpalił na westernie.
Pamiętam huk.
I krzyk babci, że wojna, na co dziadek się wybudził i powiedział, że pokój.
Najgłośniejsze wspomnienie z dzieciństwa.

Matka kładła na telewizorze skórkę z kota.
Podobno wyciągała złe promieniowanie.
Ja tam nie potwierdzam i nie zaprzeczam.
Koty u nas tak czy siak zawsze lądowały w skórce na telewizorze.
Na Kaszpirowskiego kocie futro podziało – nikt z bloku nie wyzdrowiał z niczego.
W sumie telewizor podobny do iluminatora od Nemo.

ANNA

Rybki-inwalidki?

ADAM

Jakiej rybki?
Okręt podwodny retrofuturologiczny.
Z metali i z iluminatorami.
I uzbrojony w taran.
Pre-ektoplazmą napędzany.
Okręt alfa.
Dla alfa kapitana Nemo.

Iluminatory, wiesz, przypominają pływające okna.
Ryby nie posiadają okien.

WERONIKA

/Weronika jest słyszana tylko przez Annę/
Nie mówiłaś, że on taki dokładny.
Śrubki i trybiki.
Ciężkie będzie wasze życie.
I nudę wyczuwam.

ANNA

Ciociu, ciocia sobie leży spokojniutko!

ADAM

Z kim rozmawiasz?

ANNA

Z ciocią no przecież!
Ogłuchłeś?

ADAM

Tutaj JEJ nie ma.
Ty i ja.
Ja i ty.
My.
Cioci brak.
W piasku.

ANNA

A piaski to skąd!? Z Nebraski!?

Czyściutki ejdżyzm.
Jak stara to w piach!?

Ciociu, jesteś, prawda?
Hop hop.
Ciociu!

Denerwuję się.
Denerwuję w sobie.
Po głowie i brzuchu głównie.

ADAM

Wyniosłem rzeczy do sąsiadów. Chciałaś.
Po tym jak ledwie co je przyniosłem i się wprowadziłem.
Odjazd, przyznasz sama.
Nie wiem, czy tu mieszkam...

I czym się denerwujesz?
Tym, że ciotka nie słyszy, gdyż... jej nie ma?
I nie mówi, gdyż nadal jej nie ma?
Tak?

I jaki, kurwa, ejdżyzm?

ANNA

Jusią najbardziej.
Bo będzie.
A ciotka jest.
Jest!

ADAM

Jusią?
Zdaje się... serdecznie ją lubisz.

ANNA

W wersji na święta rodzinne.
Prywatnie nie znoszę.
Podstępna, chytra, i niegodna zaufania.

ADAM

W takim razie po co ją zaprosiłaś?

ANNA

/histeryczny śmiech/
Zaprosiłaś?!
Jej się nie da za- ani wyprosić.
Całkowita odporność na sawuar-wiwry.
Ona przybiera formę grzeczej i dobrej, gdyż stosuje kamuflaż.
Pamiętasz dinozaura w „Jurassic Parku”?

Ona... Jusia toczy się przez życie w trybie oznajmującym:
Przybywam! Przybliżam! Przylatam!
Drżycie dobra ruchome!
Lękajcie się nieruchomości,
Mej przecherowatości!
Otom ja!
Jusia Pierwsza Zajebista.
Najzajebist...

WERONIKA

O, przypomniałam.
Cudem-błyskiem tak mnie ocuciło niczem łopata w łeb bęc-puk grabarza.
Jusia, frygowata taka, flamowata, w ruchach szybka, w myśli niezwrótta.
Biedactwo, nieukochana, całe życie parła tymi myślami ze trzema do przodu niby lodolamacz
przez lodowaty świat.

Jusia uprzątnęła mej osobie ukochanego kotka z kamienia.
Malutka była, przed uprowadzeniem kota, niekiedy zalatywało kompostem.
Zaraz...
Siostry niedbałe, dzieci stado, nie dziwota – co narobiła, na sobie do wieczora nosiła.
Przed snem siostrzyczki przebierały.
W te na plastry nocniczki ...

ANNA

Pampersy.

WERONIKA

O! Bambersy, z ust wprost mi wyjęłaś.

Odwiedzałam regularnie, mimo urazu po koteczku, ona podpuchnięta zawsze, sinawa,
rączki krzywe, ustka krzywe, zęby jak u szczupaka, nóżki takie w kształcie kul
ortopedycznych, paluszki w haluksach, a to niekompletna charakterystyka...
Ooo, uleciało... nie pamiętam... ejże... co z jej ogonem?
Zostawili?
Bokserom przycinają.

ANNA

Ciociu...

WERONIKA

Trzydzieści lat razem spędziliśmy, piętnaście kilo ważył.
Z parapetu na paprotkę patrzył i fototapetę – na plażę, na tę wielką kuwetę z naszych
wakacji.
Czarny cały. Tłuściutki. Z kurzu co sobota otarty.
A ta... pod pachą go wyniosła!
I jeszcze w policzek z bezczelności mnie pocałowała!

Chlupocze w niej zepsuta krew.
Po kim tak płynie? Po co tak chlupie?

Po Czechach najpewniej.
Tam matce się do brzucha zassała.
Jej matka w Jabloneksie robiła wymiany towarowe kryształkami.
I z kryształkami wróciła, a pod błyskotkami rosło zło.
Tak gadali, ja tam zwykle powtarzam.
Za moich czasów tak przekazywano informacje.
Ploteczki są najlepsze.
Dziwni z tych Czechów są Czesi skądinąd.
Nieprzekonujący.
Raz pojechałam nad granicę.
Naobserwowałam się za wszystkie lata.
Blisko było przez granicę samą.
Bardzo nieśmieszna nacja.
Wszystko u nich nie tak i nie do końca.
Nawet Słowacja z Czechosłowacji nie wytrzymała i wystąpiła o rozwód.
Język niepoważny, jedzenie niepożywne, śledź podrobiony z jeziora.
Olaboga, cóż to z klenia za śledź?!
Śmiechu warte.
A samochody szkoda gadać, jakieś tatry przebrzydłe.
I jeszcze kilkusobowy ruch oporu.
Obrażliwe dla Niemców.
A do tego Praga nie zburzona.
A Kundera porzucił czeski język dla francuskiego.
I od razu bardziej elegancko zaczął pisać.
Taka wkradła mu się... legumina...

ANNA

Cioci wszystko się miesza, Adasiu.
Czechy, dzieci, koty, leguminy.
Sieczka, słoma, snopowiązałka by się przydała, żeby to powiązać.

ADAM

Snopowiązałka?

Aniu,
Aniu, nie ma tutaj nikogo poza nami.
Nie żartuj ze mnie.
Z nas.

ANNA

A głos cioci Weroniki to nic?
Przecież ja takich głupot, co ciocia wygaduje, sama bym nie wymyśliła!

WERONIKA

Z tobą, dziecko, się rozmówię w stosownej chwili.
Ty zaś młodzieńcze, ogromnie błądzisz.
Ja, ciocia, Weronika Hanna Klon, emerytka, tutaj jestem.
I będę.
Będę dopóty, dopóki mnie nie wykopią!
A to nieproste, korzenie głęboko zapuściłam!

ANNA

Słyszałeś?
Potwierdziła obecność.
Na emeryctwo się powołała.

ADAM

Raz dwa trzy. Spokój.
A mogłem wyjechać.
Raz dwa trzy. Spokój.
Afryka, Azja, Australia.
Byle nie tu, nie teraz.
Co za kontynent Ania urządziła.

AMELIA

/film na ekranie albo budka analogiczna do tej od Weroniki; rozmawia przez telefon/
No kto by pomyślał.
Taki zdolniutki. Złociutki.
I to na Wielkanoc padł.
Spadł.

ADAM

Raz dwa trzy. Spokój.
Anka, Anna, Anusia.
Spokój, nuda, pusty pokój.
Nie chcę z tobą dzidziusia.

Anna, Anna Maria rację zawsze ma
Piękną nosi twarz
Wbije Anna ją wprost do twego łba
Sieknie ci misz-masz.

Tłuczkiem w skroń,
Kości chroń.

ANNA

/zalotnie/
Mamrociesz zboczku?
Samiutko na boczku?

ADAM

Kompulsywnie nerwowo nieskładnie tekst piosenki na chybcika.
Byle jak sklejam z nerwów na rzecz postulowanego spokoju.
Żadne tam mamrotki-ćwierkotki.
Do nie zaśpiewania to jest.

WERONIKA

Chwała Panu!
Nie śpiewane będzie!
Dostrzegam w utworze zdecydowany brak cienia szansy na druk.

W sanatorium powinni aplikować.
Przy zatwardzeniu. Szlagier przecyszczający.
Anuś, przemyśl głęboko, czy do niego naprawdę coś czujesz, czy tak z litości?

Najmocniej przepraszam, ktoś zechciałby zaoferować się z pomocą staruszce i pofatygować
po wkład do herbaty?
Omdlewałabym z wdzięczności.
Byłe prędko. Odwadniać się zaczęłam.

A wracając do owego kakofonicznego diabelstwa...
Nic przydatnego, nic o zdrowym odżywianiu, ani kalorii empatii.
O owocach i rybach ni pestki ani ości.
I nadto bankructwo melodii młodości.
Diagnostuję z zasmuceniem waporyzację i zwapnienie.
Szkodliwe, mętne.
Chwast byle jaki.
Zadeptać tudzież wapnem gaszonym.

ANNA

Adaś, słyszałeś?
Cioci nie podeszło.
Literaturę wykladała.
Specjalistka od Reja.

ADAM

Nic nie słyszałem.

ANNA

Ten od gęsi.
Ogłuchłeś?

ADAM

Ciebie słyszę.
Nikogo poza tobą.
Nie chwytam sensu, czasem pojedyncze słowa łomoczą znajomo.

ANNA

Powiedziała dobitnie.
Chwast, zadeptać albo wapnem.
Staruszki co do wartości charakteryzuje uczciwość, nie zmieniają zdania bez łapówki.
Można dawać w likierze.

WERONIKA

Przymus zły.
Mężczyźni podli.
Czekoladki likierkowe to moje przyjaciółki.
Koniaczek na deser korzystny na oskrzela.

Najwspanialszy koniak koniecznie z Gruzinem.

Serwowany w kryształach przez barczystego partyzanta-demokratę.
Nic tylko sączyć i dać się osaczyć, i w obłęzieniu omdlewającym tańczyć do białego rana.

ADAM

/na boku/

Niepokój we mnie wzbiera
podobny ceniom w kącie
Nie mam w sobie nic z bohatera
Ania kastruje mi prą...

ANNA

Mamrotkasz?

ADAM

Aniu, Aniuśka, kochanie, posłuchaj, rozłękłaś mnie, rozhuśtałaś w tiki.
Gęsie skórki mam po skórze, skroń pałaca, Jusia, ciocia, Rej, tyranozaur.

Próbuję przezwyciężyć...

Infekcje na emocjach mi porobiłaś, zaraziłem się od ciebie niepokojami.
Twoje opaly są twoje, Aniu, a moje okopy są moje.

Aniu, Aniu, nie...

Jak wyjaśnić?

Wspierać cię, współodczuwać – tak, po ostatni oddech, póki płuc.

Współdzielić złe emocje do nieznanym kobiet albo rozmawiać z nieistniejącymi – nie,
odmawiam.

Granica między ludźmi nie zawsze rozdziela.

Ona czasem chroni.

Granica między tobą mną ma zachęcać do podróży, a nie inwazji.

ANNA

Przepraszam. Za bardzo rozkojarzyłam się, nawyobrażałam, naprzypominałam.

Nie słuchałam uważnie, czy chcesz wyjechać za granicę?

Hop hop!

Hop hop!

Ciocia! Empatię znasz? Popierasz?

WERONIKA

Ach, Empatria!

Spotykałyśmy się na kurortach.

Same starce.

Jak wiatr dmuchnął to grzechotało!

Stare dzieje. W sanatorium gdzie wody lecznicze wybijały.

Nazywała się... och! prawdopodobnie panięskie nazwisko nosiła: Hestia, Hostia?

W ogień za nią bym nie skoczyła, oględnie mówiąc.

Fałszywa. Kłamała już od „dzień dobry”.

I taka Ignąca ku bogatszym kuracjuszom.
Skończyłam z Empatrią dzięki czekoladkom likierkowym.
Moje najwierniejsze z wiernych przyjaciółki.
Zostawałam z nimi w pokoju.
Samotność nie dotykała.
Polecam każdemu i brak skutków ubocznych.
Co najwyżej skręcam częściej niżbym życzyła w prawo.

ADAM

Kochanie, z kim rozmawiasz w próżnię?
Komu wymachujesz?

Dlaczego tak mnie karzesz?

ANNA

Przepraszam.
Wszystko takie niedokładne.

ADAM

Co?

ANNA

Niedokładne.
Co kto komu – nie bardzo wiem.

Ale zaczyna się to układać w plan, Adamie.
Pragniesz wywieźć mnie za granicę i tam ukarać.

WERONIKA

Do Czech.

ANNA

Albo na Słowację.
Nawet taniej.

ADAM

/na boku/

Dla ciotki Weroniki staram się zachować neutralność.
Ania twierdzi, że ciocia toleruje mnie wtedy, gdy demencja zaciera w pamięci wspomnienie o tym, że o mnie słyszała.
Dziwne to jest, bo demencja nic by nie wskórała, gdyż my się nie znamy.
Nigdy ciotki nie widziałem na oczy.
Ciotka jakby takby żyje tylko w Ani.

/Dzwonek u drzwi,

Wpada nieznajoma kobieta, bardzo ruchliwa/

KOBIETA PSYCHICZNA

Dzień dobry.

Ja na szybko.
Bardzo prędko!
Aż mi w sromie furkotało!
Króciutko.
Ze spółdzielni jestem.
To znaczy podnajęta, wysłana, uberem dostarczona.
Ha ha.
Starsza menadżer do spraw budowania więzi i wspólnoty.
Albo po prostu, mówcie mi po imieniu, Kobieta Psychiczna.
Oto moja wizytówka.
Bardzo oczywiście proszę dzwonić.
Andżela Pęd-Pędzińska.
Dzień dziwny, wszystkim klepki się luzują.
Z kongregacji suportu psyche przypędziłam więzi u was osiedlowe podratować, podcerować, zaudytować.
I spokojnie, kochaniecy, bez paniki – jakby co torebki mam do oddychania w nie –
wszystko z góry opłacone z funduszu remontowego.
Zasadniczo koniecznie wypełnić kwestionariusz, obowiązek taki, wszak skoro prosicie, zrobię
za was, złociutcy, w pędzie to.
Co za dzień!
Wariactwo!
O, pani szacowna tam zalega, ogromnie mi miło pozdrowić.
Wygodnie się spoczywa?
Nie ciasno?
Szaleństwo!
A jakie korki w tym szaleństwie!
Dziw, że nie strzelają jak w sylwestra.
Ha ha.
Normalnie jakoby przelatywał nad krajem ów pomiot szatański kanadyjski.
Zwany Bieber Justin¹.
Po niemiecku to bóbr, a nadciąga znad Atlantyku w roli śpiewadółka.
Chcą nas zmylić, uśpić, a na sen czas będzie potem!
Niemniej w związku z niestandardową sytuacją i niedoczasem ograniczę się do pouczenia.
Tylko znajdę džinks, ten nagrywający.
Zawsze lepiej nagrać, wnukom zostawić, niż przegapić okazję...
Okazja nie czyni złodzieja, głupoty-bon moty – to złodziej czyni sobie okazję!
Ktoś widział, jakby okazja gdzieś się zapodzi...
O, jest.

Supełek zawiązać muszę. Nie zapomnieć, żeby wrócić, jak wyjechać.
Pani włóczkę posiada? Sznurówki?

Starsza menadżer do spraw budowania więzi i wspólnoty z kongregacji suportu psyche,
Andżela Pęd-Pędzińska, po akceptacji wypełnionego poprawnie kwestionariusza,
przeprowadzeniu wizji lokalnej, prezentacji zamierzeń krótko-, średnio- i długoterminowych,
zaliczeniu wymaganego cyklu trzech pogadanek motywacyjnych, przystępuje do clue-
pouczenia:

Anno, Adamie,

¹Czytane fonetycznie: Justin

Nie zbudujecie pełnowartościowej relacji. De facto żadnej.
Jeśli nie zachowacie czujności sąsiedzkiej.
Element uprowadza kwiatki z podwórkowej wspólnoty rabatki.
Widok z okna macie na nią przedni.
Na mocy przyznaných prerogatyw mianuję was dożywotnimi obrońcami rabat.
Proszę wpaść do administracji po przydziałowy paralizator i honorową konewkę.
Jeśli staniecie na wysokości zadania i żaden tulipan nie zostanie podlany, to jest pojmany,
spółdzielnia rozważy budowę oczka w miejscu rabatek. Wodnego.
A wtedy otworzy się szansa, by wypłynąć hen – rybołówstwo dalekomorskie.
Ogromnie rozległe i perspektywiczne zajęcie z wyżywieniem i zakwaterowaniem. Ostatnia
prawdopodobnie szansa na zabicie nerwala.
Ale, ale widzę, że czekacie na gościa.
Chwileczka!
Dostałam poufną informację, że Ryanair One wprost z Luton ląduje.
A wasz VIP – VIP znaczy w obcym języku, że zawsze ma więcej miejsca na nogi – czuje
się...
O!
Na Lewiatana! O Menopauzanie! Muszę pędzić! Spóźniona ona! Ja!
Powodzenia.

/Kobieta Psychiczna znika/

ANNA

Czy wczoraj paliliśmy skuna?

ADAM

Natura. Serio.

Wszystkim kobietom rosną skrzela po trzydziestce?

Nie, nie tam.

Pod pachami sprawdź.

Wyciągnij do góry ręce.

Daj, sam sprawdzę.

/Ogląda pachy Anny/

ANNA

I jak?

ADAM

Luli luli laj

Moja ty głupeczko

Luli luli laj

Rośnie ci skrzeleczo...

ANNA

Super kurwa śmieszne. Aż skrzela wyplułam z rozbawienia.
Zemsta Anny wstrząśnie posadami Adamowego świata!
Do końca swych dni zdobić cię będzie z Tesco szata!
A buty twoje z CeCeCe.
I to niemarkowe.

/Śmieją się/

ADAM

Walnięta jesteś.

ANNA

Co tu się wyprawia, Adasiu?
Pusto jak w poczekalni na dworcu.
Menadżerki szaleństwa wpadają, żeby zdążyć przed menopauzą.
Ty rymujesz, bóbr lata.
Jusia zaraz przylata.
Ciocia Weronika pewnie spoczywa, temu milkliwa.

WERONIKA

Zdrzemnięta jest ciocia.
I milczy, albowiem nie warto.
Na kindersztubie chowana.
Po dłoniach linijką.
Puchły, a mamcia zachęcała do haftu.
Po złości.

Dlatego haftuję pourazowo jedynie na tkaniny.

ANNA

Adam, wyjedźmy stąd!
Teraz!
Błagam!
Gdziekolwiek, niechby na wschód, zachód, byle won stąd precz!
Albo Polinezja.
I zaczniemy na nowo.
Ty łowisz ryby, ja sprawiam.

ADAM

Aniu, nie wolno.
Jusia, obowiązki, praca, Wielkanoc ciągnie.
Nie wolno uciekać.
Nie chcesz przecież zdezerterować.

WERONIKA

Właśnie, że ona chce!
Bardzo ucieczkowa, od dziecinki.
Ode mnie dezzerteruje od lat.
Nawet kwiatka ani zniczenia nie przyniesie w zaduszki.

ANNA

Ciociu, nikt cię nie prosił o opinię.
Śpij. Śnij.
Czekaj na dzwony.

ADAM

Co ty z ciocią cały dzień?
Wizje masz? Stygmaty?
Nie ma jej tu.
Chcesz się zobaczyć, to do niej pojedź.
Zdjęcie wyciągnij.
Powspominaj.
I problem z głowy.

WERONIKA

Och, Adamie, gdybymż tylko nie żyła, to bymż cię w snach prześladowała i dręczyła.
Kastracje, dekapitacje, punkcje w rdzeń, kolonoskopie na sucho, depilacje palnikiem, kąpiele
w podgrzewanym po liposukcji tłuszczu ...
Czarowne wizje, kojące...
Pragnę stać się Inkwizycją i brakiem Internetu.
Palić i ciąć!
Stalinem poranków i Kim Ir Senem zmierzchu.
Jezabel i Lilith.
Mścicielką oceanu upokorzeń i śmieszków, jakie nam zadaliście i zadajecie.
Spróbuj włożyć kartę w szczelinę maszynki drukującej pieniądze, gdy z trudem
rozpoznajesz zarys drzwi, a autobus zwykle bez ciebie odjeżdża.
Słuszny gniew i odpłata.
Ja, Weronika ze złego dla mnie świata.

ANNA

Ciotka aktualnie przeżywa gorzkie żale i mordercze pasje.

Jeśli nie słyszysz, masz farta.

ADAM

Szybki prysznic.
Zmyję z siebie te śmierci.

/Adam wychodzi/

ANNA

Naprawdę nie wiem, o co tu chodzi? Po co on mi taki tu?

Naprawdę to wiem. Tylko czy ja chcę?

/Dzwonek u drzwi/

O matko, zaczyna się.
Jusia!

/Anna wychodzi.

Wraca po chwili z dwiema nadpalonymi wielkimi walizkami.

W tym samym momencie wchodzi Adam w ręczniku na biodrach po kąpieli/

ADAM

Walizki.

Dwie. Nadpalone coś.

Jusia przyjechała?

Wyjeżdżasz?

Skąd to?

ANNA

Sprzed chwili.

Z piekła.

Bagaż doleciał, pasażerka gdzie indziej.

Zostanie zlokalizowana i dostarczona w czasie nieprzekraczającym 48 godzin.

Widzisz, kochany – ona jest odwrotna.

Bagażę się zawieruszają, pasażerowie nie.

Pasażerowi wolno zginąć, owszem, są znaczne katastrofy, lecz ciągle pozostaje się w kondycji niezawieruszalności.

Kiedyś, pamiętam, deportowali ją z Kolumbii.

Po dwóch tygodniach od przylotu.

Zapomniała wizę zorganizować.

Wpuścić najpierw jej nie chcieli, w końcu ustąpili.

A wypuścili z radością.

ADAM

Mam wszystko od sąsiadów przynieść?

ANNA

Nie!

Wtedy ona od razu się odnajdzie!

I coś stąd wyniesie do lombardu.

Odruch u niej.

Co tak patrzysz?

Po przodkach prawdopodobnie na nią zeszło.

A do tego edukacja w szkole klasztornej,

Taka szkoła mieli jak na mielone kotlety.

Boję się.

Poszukajmy szczepionki na to życie, Adasiu.

Adasiu.

ADAM

Nieprosto cię kochać, kochana.

AKT 2.

SCENA 1.

/Piosenkę może wykonać aktorka na żywo, może też zostać puszczone z offu/

”Czwarta nad ranem” Starego Dobrego Małżeństwa

Czwarta nad ranem
Może kreskę strzełę
Może się przeleceć
Czwarta nad ranem
Może sen przyjdzie
Obyś mnie nie odwiedził

Czemu cię nie ma na odległość ręki?
Czemu mówimy do siebie bluzgami?
Gdy ci to śpiewam, palę się ze wstydu
A skóra moja pokrywa krostami

Czemu się budzę o czwartej nad ranem
I patrzę na twoje włosy?
Lecz nigdzie nie ma twoich włosów
Jest tylko biała nocna lampka
Straszny obciach

Śpiewamy bluesa, bo zaraz Wielkanoc
Dość głośno, żeby wkurwić sąsiadów
Menel z gwizdkiem świruje na gazie
Myślałby kto, że rodem z Manhattanu

Czwarta nad ranem
Może rym przyjdzie
I się nie zerzygam
Czwarta nad ranem
Może pies zaszczeka
Może go nakarmię

Biały proszek myśli rozjaśnia
A mejl twój jest już w koszu
Głupoty same napisałeś
Za oknem chłają coś Rosjanki
Z meliny na Krupniczej

I jeszcze gliniarz wyszedł na solo
Tuż pod Mariacką Wieżą
Jego pałka lśni jak księżyc
I myśli sobie o urlopie
Nigdzie się mu nie spieszy

Już piąta
Może z psem wyjdę
Może da mi spokój
Już piąta
Piekło grafomana
Oto poezja śpiewana

WERONIKA

Tak pusto, tak głucho, bardzo gładko gdy okiem potoczyć!
A tocząc to widać i nie widać naraz – arcydziwaczna placówka, kapkę dziadostwem trąci,
targiem rybnym...
Teraz wznawiam pytanie – kiedy mnie do domu ozdrowiałą znowu?

Swoje dosyć odespałam.

Anusia z mamcią tu mnie zadekowały.
Dobro moje w taki oto sposób wyrozumiały.
Zniknąć mnie pragnęły.

Jakżeż one opisywały to miejsce wokoło?
Bezterminowe? Bezpłatne? Bezpieczne? Beztroskie?
W każdym razie na pewno kwitnie „bez”.
Zapach skądinąd niehisteryczny i rzeński.

Przygotowania do samego wyjazdu pomijałam wzrokiem.
Niech się krzątają skrzętnie podstępne robotnice, ja ręki nie przykładam,
Ja przedmioty własne na ich ściśle miejsce odkładam.
Utylitarystką-m z urodzenia – oby najmniej na padole cierpienia!
Wszak!
Cierpienia nie umniejszałam, a dom takos jakoś opuściłam...
Raczej prędzej – domowi mnie opuszczono...
W testamencie pochachmęcono...
A komu innemu pisałam...

O, moi święci Cyrylku i Metodyczku, upiornie rwie się ta legenda...
Wina najpewniej nie moja, ino języka.
Cóż to za język, że wypowiedzieć w nim się nie da,
Co przydarzyło się nosicielowi jego.
„Ach, jak żyć?!” – niech ktoś wreszcie z siłą zapyta – „w takim języku cherlawym,
poobijanym, niegodnym zaufania?
Gdzie Bóg bywa rzeką,
Kwestia zapisania.”

Patrzę w prawo, w lewo, w dół górę,
Różnicy w bólu w ogóle nie znajduję.
Na Kielich przysięgnę – czerń i z rzadka bieli bliki okrągłutkie,
Podobne pieczarkom z przeceny,
7,99 ostatnio za tackę półkilową do cholery!
Dałam się podejść na ich gładkie kapelusze
A ja Tourrete’a mam i kurwa nic nie muszę!
Franco za kasą, spojrzysz na mnie krzywo,
A ci łomot spuszczę, że pognasz z płaczem żywo
Do jebanego męża brzuchacza,
Co pawia puszcza, gdy żona wraca.
A fiut mu się chowa niczym murena do nory
Tak istotnie się brzydzi dotknąć twojej Wernyhory.

Coś mówiłam?
Obrażałam?
Bowiem nieraz mi się zdaje, że nie ja mówię,
Lecz mną gadają i przy tym na mą szkodę rzecz się cała zdarza.
Wiadomo, najprawdopodobniej matka zawiniła.
One zawsze są winne.
W tym matczyzna siła.

Podobne mordoklejkom w życie się wlepiają,
Żujesz, żujesz, żujesz, a one nie puszczają.

ANNA

/z offu, na zasadzie analogii, jak Weronika w Akcie 1./

Ciocia, ciocia!

Hop, hooop!

Niech ciocia da znak!

Hop, krzyczę, hop przecież.

WERONIKA

Warkoczyki moje przyszły.

Dla konwenansu odpowiem: hop.

ANNA

/z offu/

Co ciocię zajmuje?

WERONIKA

A życie całutkie swoje na nowo knuję.

ANNA

/z offu/

Systematyzuje ciocia?

WERONIKA

Nie.

Z wielką dozą pewności: nie.

I nie.

Ja się rozeznaję – co było po czym, a co przed czym.

Nazwanie samo tego zajęcia wymagało ode mnie nadzwyczajnego skupienia.

Wirują zaćmy i powieki.

Przyczyna nie dochowuje wierności skutkowi, a skutek puszcza się, z czym popadnie.

Czyliż moja matka zrzędzeniem losu nie młodszą ode mnie?

Trzeszczy czaszka. Trzeszczy.

Zaszczekałabym.

Ugryzła.

Ochota nachodzi na kość.

Kość!

I szpik!

Pamiętać – unikać ryb!

ANNA

/z offu/

Ciociu, ciocia zażyła tabletki?

Te od rozkładu. Psychicznego.

Poziom agresji jakby ciut za wysoki...

WERONIKA

Wzięłam co do listeczka od razu na zaś, żeby nie zapomnieć.
Czaszka trzeszczy niby u tych psiulków z wytrzeszczem.
Którym mózg rośnie, a czaszeczka ani rusz.
Jakżeż szkaradki się nazywają?

ANNA

/z offu/

Psiulki króla Karola?
Po angielsku cavalier king's charles spaniel?

WERONIKA

Nie wiem czyje one.

Angielskiego nie znam i ze znajomości abdykuję.
Psinka po prostu odwrotnie niż twoja matka skonstruowana.
U mamuni twojej jeno pustogłowie.
A na dnie fasolka.

ANNA

/z offu/

Mama nas nabiera.
Wujek Janek podpiwszy mawiał do niej: „Ty, Stefa, łeb masz jak sklep, a w sklepie pusto”.
Lecz jak pusto, gdy wszędzie powietrza kilogramy?

WERONIKA

W głowie się nie mieści.

Czemu, Anuś, u ciebie ani parsknięcia?
Żart rzuciłam przed siebie jako perłę, a tyś nie podniosła?

ANNA

/z offu/

Matka nigdy mnie nie bawiła.
Tyle w niej śmieszności co w trawniku, gdzie psy robią siku.

A ciocia kiedy ostatnio się śmiała?

WERONIKA

Ostatnio pewnikiem po kradzieży.
Klucze zawinęłam naszej Naczelnik, natomiast ta z tydzień szukała i trzęsła się.
Wypisz wymaluj na talerzu grasica.

ANNA

/z offu/

Jak trzęsła to osika.

WERONIKA

Nikt nie osika.
Grasica.

„Klucze, klucze!” – wołała, a tu nikt nie woła, gdyż tu w ogóle nikt nic i nigdy na dokładkę.

Toż mogła mnie Naczelnik spytać albo do ślusarza pójść, wróżki tanio dostępne, starczy telefon wykręcić, a one u nas darmo, gdyż niedziałające.
Wszakże wykluczone – wołała biegać i trząść się.
Po co tak się galaretujesz? Zimne nóżki jesteś, pytałabym? Studzienina?

ANNA

/z offu/

A klucze na co ciocia skradła?

WERONIKA

Ważne pytanie. Doprawdy fundamentalnej natury.
Skradłam z powodu możliwości skradzenia.
Nadto aby ta możliwość nie podległa marnacji.
Tylu okazji w życiu nie wykorzystałam...
I prawdopodobnie za kotka skradzionego skradłam w odwecie, acz nie na tej kobiecie.
/cicho/
Nikommu nie mów: pragnęłam stąd uciec do mego domku wbrew testamentom i pętom.
Odbić, wyzwolić, przepędzić!

ANNA

/z offu/

Nie uciekłaś.

WERONIKA

Doprawdy Aniu, twa spostrzegawczość odkrywa kolejne Ameryki.

Nie uciekłam.
Winna Naczelnik, ja niewinna.
Tak ona mnie rozbawiła tymi wrzaskami, żem zapomniała uciekać.
Położyłam się i śmiałam do rozpuku, aż mi szew na klatce piersiowej poszedł.
A gdym przypomniała to za późno.
Rozeszło się ciało i trochę go uszło.
Po obchodzie i wizytach było.
Za późno...

ANNA

/z offu/

Za późno?

Adaś twierdzi uparcie, że ciocia nie żyje.

WERONIKA

Ażeż mendol pierdolony przez czterech pancernych i psa przecwelony,

Żebyś wyłysiał rudzielcu niedługo, ha ha.
I został sam jak cysta w cipie.
A Wielkanoc daleko.
Oj, hen ho!

Czy ja coś mówiłam?
Obrażałam?
Zawczasu przepraszam wszystkich państwa.
I Czechy też.
Na wszelki wypadek zażegnuję incydenta dyplomatyczne.

ANNA

/z offu/
O Adasiu szło.
Taki bukietek ciocia ułożyła.
Z nienawistek.

WERONIKA

Aaa, przypominam...
Poczekaj, poczekaj, już prawie...
O! Mam!

Powiedźże czemu on się tak na mnie uwziął?
Nieżywa, nieżywa, nieżywa.
Czy ja mu krzywdę wyrzodziłam?
Czy on w bilansach-finansach pracuje?
Po co tak mnie tą śmiercią szczuje?

Przecież wszyscy żyjemy, nie wszyscy umrzemy.

/Chór śpiewa: „Przecież wszyscy żyjemy, nie wszyscy umrzemy” na skoczną radosną nutę kilka razy/

WERONIKA

Aniu, z takim życia nie urządzisz.
On ciebie – na cacy.

ANNA

/z offu/
Kocham go.
On mnie.
Mamy miłość.

WERONIKA

A ja podagrę.
Sama się robi. Od moczu

ANNA

/z offu/

Chyba od kwasu moczowego?

WERONIKA

Anuś, ty tematu nie zmieniaj.
Źródłosłów wagę ma, a on jak byk na bank – mocz.
W abundancji takiej, że bywa i oczy zalewa.
I szczypie. Szczypie, kąska, piecze.
A czaszka robi mi trzaski,
A ja wtedy niekiedy do pary wrzaski...

ANNA

/z offu/
Słyszałaś?

WERONIKA

Słucham, młodzienico stosunkowo nadobna?

ANNA

/z offu/
Szum i szum, i bum?
Jakby garnki skądś spadały.

WERONIKA

Trzeszczy czaszeczka
Włosy Adasiu wypadają
Skóra się naciąga
Jajka moczu nie trzymają.

O!

Znowu złym słowem bliźniego raziłam?
Zgaga mnie w takich przypadkach o zgagę przyprawia.

/Pojawia się postać z Aktu 1. w obłoku dymu. Ubrana tak samo, ale strój jest poszarpany i nadpalony, a ona zakrwawiona.

KOBIETA PSYCHICZNA

Uszanowanie drogiej pani, do nóżek i niżej.
Ojciec górnikiem był, dlatego to „niżej” dodałam ku jego pamięci, choć skurwysyn był z niego pierwszej jakości.

Czy to ulica Kwiatowa? Dotarłam ekspres-grzmotem? Różana jeśli nie Kwiatowa?
Tulipanowa może? Ostatnio kradzieże się zdarzały.
Pani nie tubylcza? Pani pobłądzona? Kwiatowej pani szuka? Bądź Różanej?
Chętna do pomocy jestem.

Zmartwić muszę – ojoj szkoda – rozczarować. Kiedyś taksówkarze mogliby się ode mnie uczyć.

Minęło.

Bo w Amwayu nie robię to i nie ciągam się po wygwizdowie.
Tak, przykro mi, rzuciłam.

Musiałam.

Dla siebie.

Okazało się, że religia była ten cały Amway, żadna tam dystrybucja drożyzny.

Jeśli religia to wypada w nią wierzyć, prawda?

A ja przecież wyłącznie w siebie.

Żaglem, sterem i okrętem.

Musiałam zatrzymać się i odpowiedzieć na pytanie: „Andżela, czy ty się nazywasz Amway, żeby tak wierzyć w tę komiwojażerkę?”.

Odpowiedź dałam poniższą: „Nie. Nie nazywam się Amway Pęd-Pędzińska”.

W związku z załączoną powyżej sytuacją rzuciłam.

Ocaliłam w sobie Andżelę. Mnie. Ja.

I lawina ruszyła.

Rzucisz jedno i ani się obejrzysz, a zostaje prawie nic.

Rzuciłam Oriflame, Avon, Kościół, Zeptera, prezerwatywy, a na koniec – wiem, wiem, ciężko uwierzyć – nawet odkurzacze Rainbow!

Niebiańskiego pogromcę brudu i najlepszego towarzysza drugiego człowieka!

Szczerze mówiąc, ciężkie te odkurzacze, najcięższe, gdy ktoś bez windy mieszka.

Tak ciągać po domach i to bez prawa jazdy – nie wydali, bo podobno na znak stopu nie zareagowałam właściwie, a przecież już w nazwisku ze znakiem stopu się wykluczam – tak ciągać, żeby dotargać pod adres, punktualnie, po schodach, klatki brudne, wąskie, drzwi koślawe, sama pani rozumie przez się...

Imponderabiliami przeżarta niczym ta Syzyfowa toczyłam pod górę odkurzacza i toczyłam, a on i tak spadał na parter niesprzedany.

Na co mi takie bicepsy od odkurzaczy targania?

Nie znajdę z nimi chłopaka do siebie spenetrowania.

ANNA

/z offu/

Ciociu, co się dzieje tam na górze dole?

Czy ciocia też słyszy głosy?

Ten znajomy akurat.

Przyszła do nas i kazała pilnować rabatek.

Jak ona wygląda?

Sama przecież nie dopatrzę...

WERONIKA

Chude, energiczne, na oko spóźnione dokądś,

Przypomina mi stryjenkę Nastkę, która po położu wpadła w stan głębokiego Pomieszania.

Ono doprowadziło do niezgód domowych, te wypogadzały się w aktach przemocowych, Aż do wypadku nieszczęsnego...

ANNA

/z offu/

Ciocia nie opisuje Nastki!

Dość mam kobiet w mojej rodzinie!

Wszystkie cierpią, wszystkie kłapią paszczą, stroszą sromy i ani twardości w zasięgu

Pamięci!
Kurwa, ojca potrzebowałam, a nie tych glizd pędzących!
To jest, kurwa, pizd jęczących!

WERONIKA

/na boku, cicho/

Tourrete'a lekkiego u Anusi diagnozuję.
Rodzinne dziedzictwo.
Hi hi.

/normalnym głosem/

Potarmoszona taka, rękaw garsonki urwany, po licu krew rozmazana, ślady nadpalenia tu i ówdzie, ręce trzy ma.
Noga lewa... prawa, przepraszam cię, Anuś – nadłamana, zgina się bowiem w inną stronę niby u drobiu.
Sumując, niewarta uwagi, odwróciłabyś głowę, przechodząc mimo.

KOBIETA PSYCHICZNA

/zaczyna płakać/

Uziemiona pani jest?

Ja to przeciwnie – w pędzie całe życie.
Jak tylko przecięli pępowinę, wyraczkowałam z sali porodowej, samiutka z łożyskiem pod paszką, pępkowinę w supełek zawiązałam i w rzekę życia się nura dałam.
Potem jakoś stanęłam na nogach, potem na nogi szpilki założyłam, tampony wkładałam, umowy spisywałam, całutki czas w pędzie i niedoczasiu. I to dziewictwo jak klątwa.
Czasu nie miałam potracić.
Aż tu nagle ten szum, szum, i bum!
Jakbym kleju się nawąchała, tak zawirowała ziemia.
I wstaję z bobrem.
Nie z tym bobrem, który pani ma myśli, a którego każda kobieta pielęgnuje czule nieraz z niechęcią.
Z prawdziwym bobrem wstaję, dosłownym, co spadł na mnie z nieba.
Objął mnie on.
Właściwie to była tylko ręka w połowie ramienia urwana.
Po tatuażach poznałam, że bobrowa.
Justin Bieber posiadał tę rękę...

WERONIKA

Anuśka, słyszysz cudaczkę?
Takiejśmy nie mieli.

ANNA

/z offu/

Już jak u nas była nie wydawała mi się przesadnie możliwa.

KOBIETA PSYCHICZNA

...a jeśli posiadał, i ona nagle z nieba jak hit muzyczny na mnie...

WERONIKA

Nie, wnusiu.

KOBIETA PSYCHICZNA

...i ręka ewidentnie bez jego reszty ciała, więc czy on, moje bobrzątko z list przebojów, nie żyje...

ANNA

/z offu/

Jaka „wnusiu”, ciociu?

Do wnusi potrzebna babcia.

KOBIETA PSYCHICZNA

...albo może ja mam z życiem nieuregulowany stosunek...

WERONIKA

Prędej czy później byś się dowiedziała, a ja w każdej chwili mogę zapomnieć.

ANNA

/z offu/

Czego?

KOBIETA PSYCHICZNA

...logicznie to któreś z nas nie żyje...

/Słyszać fanfary. Wchodzi Ksiądz Marek/

WERONIKA

O, nie!

Nie ksiądz Marek!

A, kysz, a kysz!

Sio, czarna panno, madonno, giocondo, sutanno!

Przepadnij naczyniu na grzechy i plemniki!

ANNA

/z offu/

Pojemniki?

Źle słyszę, jakieś fanfary, hałasy.

Co się tam u was na górze dole wyprawia?

WERONIKA

Wymazałabym gównem jego papucie i skunksem wypachniła!

Prącie na cztery wiatry bym rozrzuciła

A puste po nim miejsce

Wielką pieczęcią skopców bym zasklepiła.

Tfu, tfu!

ADAM

/z offu, nieobecny na scenie jak i Anna/

Kochanie, z kim tak zaciekle gadasz?

ANNA

/z offu/

Adasiu, nie przeszkadzaj!

Lepiej wynieś coś z mieszkania, prędziutko.

KOBIETA PSYCHICZNA

...ale przecież wszyscy umrzemy, nie wszyscy żyjemy...

ANNA

/z offu/

Ciociu, ciociu!

Co tam na górze dole?!

Boję się!

WERONIKA

Wnuśko, ojciec przybył.

KSIĄDZ MAREK

Pochwalony niech będzie...

KOBIETA PSYCHICZNA

...jeśli wszyscy umrzemy to jest przede mną i Justinem wielka przyszłość. Ściśle wspólna...

/Weronika podchodzi do Kobiety Psychicznej, dotyka jej trzeciej ręki/

WERONIKA

Cieplutka nadal.

Ładniutka

Użyczy pani rękę z naddatku?

KOBIETA PSYCHICZNA

Nigdy!

Ona jest z mego bobrzątka wydarta!

Skrwawiona jak na froncie!

ANNA

/z offu/

Kurwa!

Niech ktoś coś mi powie!

ADAM

/z offu/

Mówię do ciebie, kochanie, moje kochanie.

KSIĄDZ MAREK

...na wieki...

ANNA

/z offu/

Weki?

Pojemniki, weki, szreki?!

Sklep ciocia prowadzi?

WERONIKA

Trudno.

Nieżyczliwa jest pani z miłości do owego latającego Bobra.

Rozumiem głęboko pani postawę.

Gdybym była młodsza to sama bym...

KOBIETA PSYCHICZNA

On zagraniczny.

W Kanadzie zrobiony.

WERONIKA

Ech.

Użyję wnet własnej pomimo obiekcji.

*/Weronika podchodzi do Księdza Marka i go egzorcyzmuje trzykrotnie. Fanfary i brawa.
Ściemnienie/*

Scena 2.

/Siedzą obok siebie: Weronika i Ksiądz Marek. Głos Anny i Adama z offu/

ANNA

/z offu/

Ciociu...

WERONIKA

Babciu.

Tak do mnie się zwracaj, bardzo cię proszę, wnusiu.

Całe życie marzyłam o czystej wnuczce.

No i znamy się całe życie.

ANNA

/z offu/

Postaram się, czasem moja głowa średnio pracuje.

ADAM

/z offu/

Aniu? Kochana, gdzie jesteś?

ANNA

/z offu/

On nas słyszy?

WERONIKA

Nie przypuszczam.

Chyba że twój niegramotka narobił supelków.

KSIĄDZ MAREK

Supelki to taki ciut różaniec.

Jak umierasz, ale na ziemi zrobiłaś supelki, to jesteś przywiązana do życia. I nigdy nie odejdziesz.

Nie umrzesz, dopóki supel się nie rozsypła.

Boża logika. O sensie kwantowym.

WERONIKA

Sytuacja nadzwyczajna, w księgach odnotujemy, ojciec nie skłamał do końca.

KSIĄDZ MAREK

Marek. Po imieniu proszę.

WERONIKA

Dla mnie – nikt.

Zawsze mówiłam: Gioconda.

Pasuje imię niewieście księdzu do twarzy, taki sam uśmiezek z wąziutkimi ustkami.

ANNA

/z offu/

Oj, przestańcie.

Zmęczyły mnie te kłótnie.

Co ksiądz tam robi?

KSIĄDZ MAREK

Dojścia mam i uprawnienia większe.

ANNA

/z offu/

Jest chujowo i lepiej nie będzie.

Zaakceptujmy to.

Om om.

/Chór kilka razy śpiewa: „Jest chuujooowo i lepiej nie będzie. Nie nie nie. Zaakceptujmy oł je”/

WERONIKA

Nienawidzę żarliwie tych refrenów z nagłą jak piorun grzmocących.

Wybijają mnie z toku myślowego, a tok ów i tak biegnie w mętliku.

A w nim myśli robią fiku-miku.

W tym mętliku...

O czym ja?

Czy obrażałam?

Karma mi od tego Tourette'a się paskudzi.

Myślisz sobie o córce, matce twej czy tam kimś innym, a tu nagle z kapelusza jakiś Hoser w decybelach.

A kto to? A po co? A niech wraca do samolotu.

/Chór kilka razy śpiewa: „Hoser, Hoser, biskup wspaniały, zbawca Rwandy, taki biały”/

KSIĄDZ MAREK

Biskup jeden taki podróżujący.

Szlachetny człowiek. Czuły dla świata.

Wiele zrobił dobrego latając od potrzebujących.

WERONIKA

Gdy Gioconda kogoś chwali to wiedz, wnusiu, że to wężowa mowa, a sprawy jego nieprzejrzyste, a sumienie czarne niczym smoła.

Dokładnie jak ta parka belwederska.

Wiesz sama, kochanie, ci od żyrandoli i weta.

Coś jeszcze przypomnę, czekaj...

Taka tam w pałacu mieszkała suszonka w potrzasku...

Brwi jej doszły w pół czoła.

W kasku ona mieszkała, który był w pałacu, a kask z lakieru do włosów.

I ona, ta suszonka, kazała mi jeść więcej ryb w telewizorze.

Pierdolę ryby!

Ciągle tu spadają.

Spójrz paskudo na siebie!

Jeśli po rybach tak się wygląda to ja je jebię!

Znowu? Znowu czuję, że nieelegancko mówiłam?

Kogo przeprosić?

Jak z tej choroby się wyprosić?

O, ksiądz, a skąd?

Kogoś mi przypomina...

Z pogrzebu? Wesela?

KSIĄDZ MAREK

Moja córko, niech córka zainteresuje się zbawieniem.

WERONIKA

A odpowiem ci ja,

Że mnie interesuje wyłącznie foie gras.

/Weronika dmucha w gwizdek. Pojawia się Kobieta Psychiczna. Podaje jej ramię Biebera, a Weronika policzkuje nią Księdza Marka, który opuszcza scenę/

WERONIKA

Za rzadko bijałam księży.

Czuję się jak gdybym odrodzona.

Nie posiadałam wiedzy, iż to takie zdrowe.

/Weronika oddaje ramię/

Za pomoc w wymierzaniu sprawiedliwości wam dziękuję.
Dziękuję wam bardzo, kochani, Andżelo i Justinie.
Sakramentu wam uczynię,
Skoro czarne odesłane.

Czy ty, śpiewadełko z dalekiej Kanady,
Zechcesz dochować w obrządku tym ogłady?
Bo jeśli tak to ja
Weronika Hanna Klos
Mężem i żoną was ustanawiam,
A kto jest kto się dogadacie.
A kto przeciw – niech mówi,
Bądź w Piekło skwierczy.

A ty, kochana, musisz mi dostarczyć resztę Justina,
Teraz tylko w części jesteście małżeństwem.

/Walc weselny. Kobieta Psychiczna tańczy z ręką Biebera/

AKT 3.

Scena 1.

/Amelia ogląda teledysk Justina Biebera, podany w żałobnej, czarno-białej formie. Po teledysku prezenterka informuje o serii katastrof lotniczych i śmierci gwiazdora w jednej z nich. Dodaje także, że ciało odnaleziono niekompletne – brakuje ramienia oraz pomniejszych elementów/

AMELIA

Kto by pomyślał.
Taki talent. Liryczny chłopiec.
Podmiot wręcz liryczny.

WERONIKA

/z offu/

Kombatant pomimo wieku pieśni rozrywkowej.

KOBIETA PSYCHICZNA

/z offu/

Landryniecza.

Bobrzunio bez ramionka i ogonka.

Rękę dał mi...

Pędzić, szukać, audytować.

AMELIA

Pisaneczka.

I to na Wielkanoc padł.

Spadł.

Zmartwychwstania nie doczekał.

Jajka rozbite.

WERONIKA

/z offu/

Pięknie ją popchnęłam, a tak nieładnie popłynęła.

Na te polany z zajęczymi wargami.

Ojoj, słowo wypadło mi się...

O! Z zajęczymi norami.

AMELIA

/bierze komórkę, rozgląda się, czy nikogo nie ma wokół, wybiera numer za pomocą komendy głosowej/

Połącz!

Kurwa mać.

KOBIETA PSYCHICZNA

/z offu/

A fuj!

AMELIA

Dziwny głosie. Nowy telefon po prostu i tak mi się zapisał ten kontakt.

Utrwalić inaczej nie umiem.

/słysząc wybieranie numeru, męski głos mówi: „Słucham? Ksiądz Marek”/

Jednak przyjdź.

Do zobaczenia pojutrze.

Czasu teraz nie mam.

Zaraz córcie przyjeżdżają.

A, i zapisz sobie.

Nowy mój numer.

Pa!

/Wchodzi Jusia z reklamówkami/

JUSIA

Goście będą?

AMELIA

Niestety.

JUSIA

Mak się nie zmarnuje.

Wykupiłam wszystko w trzech sklepach.

Nieźle jaja!

Krempnej zajrzała w oczy Wielkanoc bez maku.

Mus do Jasła po mak zapierdalać, a tu pasztety nie dopieczone, ondulacja w procesie lokowania!

Wyobraź sobie te wkurwione gosposie.

Nie ma maku! Ola-kurwa-Boga!

Zmartwychwstanie wybrakowane.

Mazurek jest *out of stock!*

Zajebioza.

AMELIA

Po ciotce masz język niewyparzony.

Za często cię nawiedzała.

WERONIKA

/z offu/

Ja słyszę.

Słyszę wszystko.

Nie za często!

Do uszu parafinę codziennie dozuję.

Bądź terpentynę. Czy tran.

Kap kap i słuch jak nowy.

Boleję wszak nad wzrokiem pogorszonym, z którego powodu rozmaite do uszu wlewam krople.

AMELIA

Słyszysz?

Takie szumy szumią, chlupy?

Fluktuacje.

Znowu do mnie gada.

JUSIA

No, kiedy z JuKeja tutaj spadałam coś ze słuchem mam.

Shitowe Ryanair, specjalnie pasażerów ogłuszają.

Kwas pruski albo coś w podobie do powietrza domieszują, centralnie uszy zatyka, z oczu się leje, nóg nie czuć.

Kurwa, nawet nóg nie mogę zobaczyć, przez ten gaz w kabinie.
W sumie logiczne – jak zobaczyć coś, na co w tym rozklekotanym pierdolocie nie ma pierdolonego miejsca!
Kutwy samolotowe *for sure* nogi nasze jeb do bagażnika.
I mocują po lądowaniu.
I cały transport potem po lotnisku się zatacza jak z karetki po pavulonie.
Airlines?! What the fuck!
Żadna *airlines*, dyskонт telepiący się przez te chujowsze drogi z dziurami.

KOBIETA PSYCHICZNA

/z offu/

Te dziury się „turbulencja” nazywają.

JUSIA

Welcome on board you, trash people. We are really sorry that it's prohibited to treat you as a piece of shit. We do our best to make the flight as uncomfortable as possible. Fuck off, suckers.

A wszyscy pierdzą, *fart* za fartem, nawpierdalali się na ziemi, po chuj płacić za te makiety jedzenia. No i laska ciągle kłapie japą i wciska gównoterie, srapki-zdrapki.
Sinead O'Connor te samobójstwa co odstawiała to po locie z Ryanairem. Powaga.

AMELIA

Ja nie latam. Wyciągnęłam wnioski z lotu Ikara.
Ksiądz Marek mówi, że gdyby Bóg chciał, żeby człowiek latał to dałby mu skrzydła.
A tak w ogóle to wpadnie z wizytą.
Dawno się nie widzieliście.

JUSIA

I nie musimy.
Styka, że go pamiętam z niechęcią.
Siostry spowiadał.
Oblech.
Jedno łapsko zawsze w kieszeni sutanny.
Rękę dam sobie ciachnąć, że wcierał w majty mastkę.
Disgusting. Zaraz puszcze pawia.

AMELIA

Gdyby nie on, nigdy byśmy się nie spotkały.

Paradoksy.

JUSIA

Paradoksy?
Nie.
Kłamstwa.
Narodziny na ten przykład.
Ktoś udaje, że jesteś *welcome* na świecie.
Ale już ci Halloween szykują na całe życie.

AMELIA

„Kłamstwo z intencją dobrą rzeczzone, będzie odpuszczone.”

JUSIA

Amelka, przerażająca potrafisz być.
Woda święcona ci styki przepaliła?

AMELIA

Nie mam pojęcia, skąd ta niechęć do duchowości i wody.
W tym akurat jesteś kropla w kroplę podobna do Ani.

JUSIA

Tak podobna jak Serena Williams do kobiety.

Anka przywozi świeże cacuszko?

AMELIA

Adama?

JUSIA

Ulala. Pipki śpiewają w Ukajali.
Imię to mu załatwili starzy... fundamentalne.
Jak z betonu zbrojonego. Jak pal. Stal.
Pierwszy historycznie master jablecznictwa.
„Ewka, poleżę, a ty kopsnij dupsko po jabłku.”

AMELIA

Imię, i tyle.
Nie stoi za nim jakaś ucieczka z Ogrodu.
Albo prehistoria.
A jeśli jest on odgrzeszony, czysty, nie zużyty?

JUSIA

Nie ma takich facetów, Amelko.
Z wierzchu się błyszczy, pod maską usterki.

Ojca nie poznałam. Matki też nie.

N.N. *No name.*

A wiedziałaś, to z Biblii albo łaciny? Nomen coś tam nebecebe.

„Imię godne nazwania”.

Nazywam ich ciągle, ciągle jak alzheimeryk. I nie umiem...

Frajer, franca, pizda, zdrajca, tchórz, skurwysyn, mordercy.

„A imion dałam im milion. Bono z U2”

Wiesz, nie ma zmartwychwstania.

Kiedy porzucili to...

Nie rozumiałam długo, o co kurwa chodzi?

A oni rozszarpali.
Każde zabrało połowę i uciekło.
Rozumiesz?

Zabili, połamali. Pokruszyli.
Przestałam być.
Nie żyłam od początku.

Kiedy nie żyję to nie mogę umrzeć?
Ja pierdolę.
Oh, My God!
Co za wtopa po całosci.

/Amelia usiłuje objąć Jusię, ale zastyga w pozie, jakby obejmowała powietrze/

AMELIA
Pomogę z zakupami.
A mak?

/ściemnienie/

Scena 2.

/Jusia i Amelia rozpakowują zakupy/

AMELIA
Szlag! Wszystkie jajka potłuczone!
A mak?

JUSIA
Kupiłam. Nie zalewam.
Pewnie jakiś opiopata albo housekeeperka redystrybuowała nasz mak.
Szarpia się po sklepach jak wściekłe.

AMELIA
Przypadki chodzą po ludziach niby wszy.
Wolniutko i gryzą.
Uważajcie, drogie dzieci.

JUSIA
Nie przepraszę cię za ostatni przypadek, Amelka.
I tak zgubiłam ten łańcuszek.
Jakbym nie miała skrupułów to powinnam ci większe biżu zabrać.

Dalej piszesz te „Przypadki”?
Rodzice muszą być biało-czerwono pojechani, że takie kupują bachorom.
Słyszałam w JuKeju o łózkowej śmierci lesbijek.
Pewnie temu plemię u nich przetrzebione.

WERONIKA

/z offu/

Dzieciątka w łóžeczkach umierają.
Natomiast lesbijki nie istnieją bez cienia...
Czego cienia?

KOBIETA PSYCHICZNA

Wątpliwości?

WERONIKA

Tylko nie kości!
Safonki za to owszem.
Owszem, nieliczne.

JUSIA

Kładą się spać i nie wstają.
Szkoda, że w szparki się nie wkręcam.
Liznęła-, kimnęłabym się i po luzaku – *the end bez happy*.

Niedoinformowanie mam o rodzicach i patelniarach.
Moje truchtały stadami w kaftanach.
Roratki, spiski, krzyży polerki, pokutki i *junk foody* nam robiły.
Wybić nas owsianką-śmiecianką planowały.
One też nie żyły.
Animacje bez renderu i w monochromie.
Jak na nie patrzyłam to myślałam, że kolorów nie rozróżniam.
Schły na wiór.

Chciałam je spalić.
Nocą. Samotność czasem wydaje się mieć sens.
Wypad z Ziemi, czarne foczki plusk do nieba.

AMELIA

Nawet jeśli przeciwko tobie...
Próbowali.

Krzywdą rzadko jest prosta.

JUSIA

Ofkorsik.
Prosty to fiut Jeremy'ego na fotkach.
Wpadł na ogrodzenie, pogięło się, minęło.

AMELIA

Jak maku nie ma to... nalewki?

JUSIA

Od siostrzyczek nie piję.
Naczelnik Przeorysza szczękę w niej moczyła.

AMELIA

Temu ją na prawo zносиło.
No, proszę bardzo.
Skolioza, obstawiałam.

JUSIA

Nigdy o nic nie prosiłam.
Okazjonalnie właścicielem niektórych twoich drobiazgów...
Drugim byłam...

Zarzućmy po pigule.
Lądowanie *disaster* zniosłam.
Looknij: niebieska, czerwona i sraczkowa.
Spoczko.
Sorki, ulotki z ubocznymi nie dołączyli, ale skonsultuj się z dilerem bądź przyjacielem
Odpierdole i zjazdy, no, kurwa, nie wykluczam.
Nikt kity trwałej nie odwalił.
Ogólnie mega xanaks albo, no, raz wlażł, pasi na Wielkanoc... kinder bueno.
Z niespodzianką. Jąderko.

Transformujesz w Godzillę albo na priva Little Pony.

/Amelia odmawia, wreszcie daje się przekonać. Żegna się znakiem krzyża. Jusia podaje jej pastylkę podobnie jak opłatek.

Wchodzą, opierając się o siebie, Weronika i Kobieta Psychiczna/

KOBIETA PSYCHICZNA

Dzień dobry, paniom się szybko przedstawię.
Najczęściej występuję jako Pęd-Pędzińska, tym razem jednak rolę dostałam Miejscownika z autorki przy stole szanownych książeczek.
Miejscownik nie zdołał we własnej odmianie.
Zatrzymały go śmoje-boje, wypełniacze, dopełniacze, bierniki i okrzyki.
Ale – tadam!
W zastępstwie Kobieta Psychiczna się prezentuje

WERONIKA

A któż zacz?

KOBIETA PSYCHICZNA

...w której Andżela rezyduje.
Wołacz usłyszał spór, a ja na burzową chmurę hop i siur siur.
Odkładając kwestie tulipanów i rabatek oraz ducha wspólnoty niedostatek, poradę reprezentuję.
Nie ma czasu.
Goni czas, po piętach depcze.
Piecze.
Trumienka nawet jeszcze nie naszykowana, a zaraz już wyciągać trzeba!

Końców koniec są dedlajny!
Niedoczasy!
Klienci czekają na produkt!
Klient nasz pan i pani, a firma rękojmią jakości.

/dostrzega jakby po raz pierwszy ramię Bibera, które wystaje z jej torebki/

Oj, koszmar jakiś. Jak u Zeptera, o cholera!
Łapunia Biebera.

WERONIKA

Dziecko, masz zapasowe części.
Rzadka szczęściara...
A na imię ci, poczekaj, przypomnę...

/do Jusi/
Ciebie za to znam!
Kotka mi skradłaś, wszetecznicco!

/do Kobiety Psychicznej/
Mam! Klik-klak.
Miejscownikiem cię zowią,
Acz pamiętaj pozostać osobą.

Czyżbym znowu kogoś obraziła?
Z wiekiem do przeproszania już nie ta siła.

KOBIETA PSYCHICZNA

/szlocha/
I co ja teraz zrobię?
Ukochany niekompletny leży w grobie.
Ręki oddać nie zdążyłam.
Zakałą jestem Pęd-Pędzińskich nazwiska.
W dziewiczym stanie nie doczekałam Menopauzana.

WERONIKA

Dziecinko, Lewiatana!

AMELIA

/do Jusi/
Ooooo!

JUSIA

Noooo!
Odlot, Amelka, ja jebię!
Yummy piguły.
Jestem w dragowym Niebie.

AMELIA

Słyszysz?

Słyszycie to boskie wycie?

/Rozlega się coś patetycznego, dowolna kompozycja Rubika, ewentualnie równie monumentalna „Filiżanka” Michała Wiśniewskiego/

WERONIKA

I miło, że głośne są te kolędy.
Klaszczcie, takie piękno!
Aż nos zatyka!
Owacje! Aklamacje!

KOBIETA PSYCHICZNA

Ja niczego nie podpisuję!
Raz podpisałam, serdecznie dziękuję.

JUSIA

Ale czad.
Też to widzisz, Amelka?
Dwa dziwadła, a jedno...
Ciocia Weronika?

AMELIA

Aż za wyraźnie.
Ta bestia.
Weronika.
Dlaczego ona z mego życia nie znika!
Jak kleszcz się we mnie wczepiła!
Pije i pije.
I ktoś obok niej leży czy klęczy, pewnie pielęgniarza.
Albo chirurg.
Widzisz, coś dziś amputowała.

JUSIA

Gdzie nas wystrzeliło?
Chyba drugą zarzucę, chcesz jeszcze?

WERONIKA

/do Amelii/
Córeczko, lekarstw nigdy nie odmawiaj.
Życie ratują, przyznać tutaj muszę, że bez smaku najczęściej pigułki.
O! A ce!
Witamina C mi smakuje. Tak ją sobie ciamkam, kwaskowa i bąbelki się robią.
Precyzyjnie jak gdybym maszynką do baniek mydlanych się stała.

/Wchodzą z walizkami Anna i Adam. Witają się z Amelią/

ADAM

/on nie słyszy i nie widzi Weroniki ani Kobiety Psychiczej/
Dzień dobry pani.

Nie mieliśmy okazji się poznać.

AMELIA

Dzień dobry Adamie.
Rozgość się.
Czas ucierać mak na makowce w makutrze.

JUSIA

Ja nakupowałam.
Jakiś tylko *mutherfucker* mi mak zredystrybuował.

AMELIA

Strasznie śmieszne.
Nie ma maku, a ucierać trzeba.

KOBIETA PSYCHICZNA

Jak ucierać? Jak brak?

WERONIKA

Wierszyk ułożyłam, posłuchajcie:

„Brak
Tak
Mak”.

Niedługi, lecz treściwy.
Nietrudny do zapamiętania.
Poezji zdoła dzieci nauczyć kochania.

ADAM

/szeptem/
Czujesz, Anuś?
Zimno.
Jakby nieludzkie.

ANNA

Nic nie czuję.
O, Jusia.
Adamie, się nie przywitałeś.
A ty doleciałaś.
Bagaże masz w bagażniku.
Nazwa już na to wskazuje.

KOBIETA PSYCHICZNA

Spadła raczej prędej.
Ale nie tym samolotem.
Mnie uderzył inny z kanadyjskim pieśniarzem.
Pobrać się mieliśmy, tylko nie zdążyłam go poinformować.
No to mu się zeszło w niewiedzy.
Za to, pamiętam, ciągnie Święto Zmartwychwstania.

Jezusowi się udaje od dziejów zarania.
Kto wie, kto wie, może i Justin wstanie.

ANNA

Jeszcze czego! I tak już tłok!

JUSIA

Chętnie bym go poznała.
Fajną miał dupkę.
Głos zajebisty.

ADAM

/na boku/

Kurwa, znowu się zaczyna.
Z kim plecie ta dziewczyna?
A może to nie jest dziewczyna,
A ruchu i życia pozory
Zachowuje dla hecy.

WERONIKA

Młodzieńcze, wszystko słyszałam.
Niegrzecznie uśmiercać kolejną kobietę.
Mnieś już wysyłał nie raz ladaco za życia metę.

JUSIA

A ciocia wie, co to teraz meta?

WERONIKA

Wstążka taka.

AMELIA

Sporo się zmieniło.
Teraz Weroniko to taki proszek.
Służy do latania.
Czasem metka mówią.

WERONIKA

Taka od ubrania?

ADAM

/wyciąga przed siebie ramiona/
Aniu, kochana, popatrz na mnie, proszę.
Ile widzisz rąk?

ANNA

Twoje dwie.
/odwraca spodem ku górze swoje dłonie/
Moje dwie.
Mama ma dwie dłonie.

Jusia dwie.
Weronika dwie...

KOBIETA PSYCHICZNA

/prezentując ramię Biebera/

Ja mam trzy.

ANNA

A ta od rabatek ma trzy.

W sumie: sześć razy dwa to dwanaście plus dodatkowa to trzynaście.

Trzynaście rąk, Adasiu.

WERONIKA

Liczba fundamentalna, prześwieta.

Apostołów Dwunastu i Jezus.

ADAM

Zaraz coś sobie zrobię.

Pani Amelio, panią zapytam, bo z Anią coś się ostatnio dzieje.

Proszę jej powiedzieć, ile w kuchni znajduje się osób.

AMELIA

Sześć i kawałek.

Córka dobrze policzyła.

ANNA

Po co się wygłupiasz, Adasiu?

Przepraszam mamo, on czasem ma dziwne poczucie humoru.

ADAM

Pani sobie mnie w jajo robi?

JUSIA

Adasiu, Amelka nie ma zmysłu do żartowania.

ADAM

Czy coś się pani stało?

Udar, wylew?

AMELIA

Nie, chłopcze.

Wzięłam z Jusią po pastylce.

Świetnie się teraz czuję.

Chociaż mam takie ataki dobroci.

Wszystko mnie bawi i wszystkich lubię.

Nawet Weronikę.

Spójrz na nią. Bańki mydlane jej ust wylatują.

ADAM

Ja wymiękam.
Te kobiety oszalały.
Dwie stoją, a jakby cztery gadały.
Albo i więcej ich było.
Maku się nażrę.
Zasnę.
A nie, nic nie zjem.
Tak. Mak – brak.

WERONIKA

Widzicie, słyszycie?
Wiersz mój tuż po premierze jest recytowany na deskach sceny.
Gerwazy w kurortach literackie talenty we mnie dojrzał, lecz się opierałam.
Istnieje możliwość, że nie w kurortach, ano w klasztorze.

AMELIA

I nie talenty, tylko brzydotę.

*/Adam siada na podłodze, kompletnie załamany.
Anna przy nim przyklękuje/*

ANNA

Kochany, dobrze wszystko?

AMELIA

Przepraszam na chwilę, coś sobie przypomniałam.
Muszę zadzwonić w pilnej sprawie.
I tak jestem rekordowo spóźniona.

*Amelia schodzi ze sceny między widzów.
Bohaterowie na scenie, z wyjątkiem Adama, milkną i zachowują się tak, jakby podsłuchiwali
rozmowę Amelii.*

Amelia wyjmuje telefon, wydaje komendę głosową/

Połącz!
Kurwa mać.

/Słysząc wybieranie numeru, wreszcie odzywa się głos/

KSIĄDZ MAREK

/z offu/
Ksiądz Marek przy telefonie. W czym mogę pomóc?"

AMELIA

Nie wpisałeś mnie do kontaktów, Mareczku, kochanie.
Świetnie się składa, bo nie będziesz musiał kasować.
Oznajmiam ci, że zrywam z tobą.
Koniec. Kaputt.

Poczekaj chwilę...
Cicho!
Sprawdzę.

/Amelia dotykami sprawdza realność widzów/

Przepraszam, przywidziało mi się, że wokół są ludzie.
Ja stoję. Oni siedzą. Nie wiadomo gdzie.
Być może to LSD, ale już w porządku.
Zniknęli.
Wydawali mi się.
Takie tam powidoki.

KSIĄDZ MAREK

/z offu/

Amelko, Boże, źle się czujesz?

AMELIA

Tak dobrze nie czułam się nigdy.
Mam w sobie świetliste ogniki.
I moc jest ze mną i wokół.

Powinnam dawno to zrobić.

Tchórz, chuj, kłamca.
Złodziej.

Nie chcę cię widzieć na oczy.
Nigdy tutaj nie przychodź.

A wiesz, że Justynce nie powiedziałam, jak bardzo ją skrzywdziłam, jak bardzo kochałam?
A kiedy mówiłeś do niej „Moja córko”...
Nie umiem wypowiedzieć obrzydzenia...

Mareczku,
Spadaj na zawsze.

/rozłącza się/

Nigdy wcześniej nie uczyniłam tyle prawdy i dobra.

Wezmę jedną jeszcze od Justynki.
I działamy z dobrem na całym świecie.

/ściemnienie/

KONIEC